Rok IV. [illegible] Listopad 1885 r. Nr. 11

PRZEDPŁATA WYNOSI:
W Szwajcaryi
Rocznie............ fr. 3.
Półrocznie.......... fr. 1.50
Kwartalnie......... fr. —.75
W innych krajach związku pocztowego (pod opaską)
Rocznie............ fr. 4.
Półrocznie.......... fr. 2.
Numer pojedynczy (pod opaską) cts. 30.
Organizacyje socyjalistyczne i robotnicze korzystać mogą z ułatwień.

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS“

PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

PRZEDPŁATA WYNOSI
W Austryi
Rocznie............ fl. 1.50
Półrocznie.......... fl. 75
W Niemczech
Rocznie......... mrk. 3.
Półrocznie...... mrk. 1.50
W Rosyi
Rocznie........... rs. 1.50
Półrocznie.......... rs. 75
Numer pojedynczy w kopercie 50 cts.
Prenumeratę i korespondencyje z kraju nadsyłać należy w listach rekomendowanych

Adres Redakcyi i Administracyi: GENEVE, Route de Carouge, 7 Imprimerie de l'Aurore.

Dnia 17 Listopada zginął z ręki kata

JAN LIESKE

niewinnie zamordowany przez Wilhelma Hohenzollerna i jego siepacza Bismarka.

Cześć pamięci dzielnego towarzysza, który mężną swą śmiercią dowiódł słuszności i siły naszych usiłowań. Postarajmy się skorzystać z męczeństwa naszych braci, by potem umieć zostać ich mścicielami.

Bajka a rzeczywistość

Każdemu z nas, kiedy był dzieckiem, opowiadano liczne bajki, w których występowały czarownice, zjadające dzieci, albo czarodzieje, którzy gubią młode i piękne dziewczęta. Dzieciom, które te baśnie z chciwością słuchają, wszystko się w ich głowie przewraca: serce ich bije współczuciem dla biednych ofiar; maleńkie ich czoła marszczą się od wysiłku, jaki robią nad wymyśleniem sposobu ocalenia nieszczęśliwych od zguby, — a pięście ich drobniutkie ściśnięte podnoszą się, by uderzeniem odepchnąć wszystkie poczwary od owych dziewcząt lub od owych dzieciątek, których losy opowiada im bajka.

Czasami to bajka się kończy dobrze i dziecię zostaje zadowolnione; jego czyste sumienie nie mogło by się zgodzić z myślą, iż niewinnego spotyka nieszczęście, podczas kiedy drapieżne i niemoralne istoty zostają zwycięzcami. Dlatego też oblicze dziecka się wypogadza, jeżeli bajka dobrze się kończy, jeżeli złe zamiary czarownic i czarodziejów spełzają na niczem. Przeciwnie się dzieje, jeżeli w bajce zły zwycięża; dziecię wtedy smutne i zapłakane nieraz zasypia.

Czy to na biednym tapczanie czy to na bogatym łóżeczku — uczucia dzieciątka są jedne i te same. Zdawałoby się, że dla dzieci nie masz różnicy między bogactwem i biedą. One nie wiedzą jeszcze o tem, że można wyzyskiwać cudzą pracę — i dlatego to serce biednego i bogatego dziecięcia te same zawsze ma uczucia.

Kto by się spodziewał, któż by, widząc dzieci, podejrzywał, że to samo dziecko, które dziś idzie spać do swego bogatego łóżeczka, zapłakane nad nieszczęsnym losem biednej ofiary z bajki, będzie potem kapitalistą, wyzyskującym cudzą pracę, krzywdzącym setki i tysiące, żyjącym z krwawej pracy pokoleń całych i wymagającym, jak ów czarownik z bajki, ofiar dla zaspokojenia swych potrzeb zbytkownych!

Albo, patrząc na owe biedne dziecię, które nie w łóżeczko jeno na tapczanie spoczywa w nocy, i które ściska swą drobną pięść, by ukarać jakąś jędzę z bajki, komu by przyszło na myśl, że to samo uczciwe i odważne dziecie, gdy wyrośnie na męża, zegnie kark swój przed kapitalistą i nie tylko siebie, ale i swe dzieci odda na pastwę fabrykantowi lub innemu przedsiębiorcy.

Bajki — mówimy i uśmiechamy się litościwie nad dziećmi, które je z wiarą słuchają! Tylko dziecko może słuchać bajki, może przypuszczać, że są „baby i dziady“, wymagające cudzego życia dla zaspokojenia swych kaprysów! Tylko główka dziecięcia może się zaprzątać takiemi niesłychanemi rzeczami!

Niesłychane to rzeczy! Czyż bo doprawdy te rzeczy są niesłychane? Czy rzeczywistość jest lepszą, sprawiedliwszą? Czy tylko wyobraźnia ludzka jest tak złą i swywolną, że mogła dojść aż do bajek, w których jedni żyją kosztem drugich i to nawet kosztem życia drugich?

Nie przesądzajmy jednak rzeczy i przypomnijmy sobie rzeczywistość. Popatrzmy się na te porządki, które nas otaczają, zdajmy sobie z nich sprawę, a potem dopiero porównajmy je z bajkami.

Otóż wejdźmy do jednego z tych gmachów, na szczycie którego sterczy komin olbrzymi, zieiący dymem i iskrami. Wewnątrz gmachu setki i tysiące ludzi się uwija: twarze ich blade, jakby im kto krew wszystką wytoczył, — oczy wyblakłe i zmęczone zdają się mówić o tem, że życie jest tylko męczarnią, jest piekłem, — żyły napęczniałe zdają się grozić pęknięciem. To są skazańcy myślisz — i smutny wychodzisz, ale tuż obok wykarmiona postać kapitalisty wyprowadza cię z błędu: To są wolni robotnicy — mówi on — a ja jestem ich pracodawcą. Pracodawca! powtarzasz z oburzeniem; toż wszak ty im pracę, zdrowie, siły i życie odbierasz.

Ale to wyjątek — myślisz — i idziesz do sąsiednich gmachów, w których spodziewasz się znaleźć lepsze życie i lepszy byt.

Zamiast jednak uspokojenia nowy spotyka cię zawód. W drugich koszarach uwijają się kobiety. Tu widzisz młode dziewczę, które nigdy nie czuło swej młodości, tam widzisz młodą matkę zatrwożoną, bo nie wie jeszcze, czy pomimo tej ciężkiej pracy, uda się jej gospodarstwo. A tam jeszcze dalej widzisz starszą już kobiete: mąż jej umarł, a ona nie ma już dostatecznej siły roboczej, by módz zapewnić utrzymanie sobie i sierotkom, jej dzieciom.

Ale jeszcze nie koniec niedoli ludzkiej — jeszcześ nie wszystko widział. W innych gmachach pracują dzieci, biedne dzieciątka, które zawczasu już karleją przy ciężkiej pracy.

Wybiegasz na pole, by odpocząć — by zebrać siły i otuchę po tych wszystkich smutnych obrazach, które przesunęły się przed twemi oczami. Ale tam za miastem słyszysz jakiś dziwny huk i szmer, który wychodzi z pod ziemi; to są kopalnie, gdzie tysiące ludu: mężczyzn, kobiet i dzieci pracuje bez słońca, pod grozą, że jakiś straszny wypadek pozbawi ich tego słońca na zawsze.

Wszędzie widzisz ofiary. To mularz, który spadł z rusztowania, to robotnik, którego maszyna pochwyciła. Tam małe sierotki opowiadają o śmierci swego ojca, który zginął przy pracy, a jeszcze dalej słyszysz opowieść o eksplozyi gazu, która zabiła nie jednego, nie jeden dziesiątek ale dużo, bardzo dużo ludzi, nieraz setki nawet ludu pracującego.

Szpitale są pełne opowieści o niedoli i nędzy, o chorobach i nieszczęściach robotnika. Z grobów na cmentarzach zdaje się wychodzić głos skargi na pracę, która tyle pochłania ofiar. Na ulicach kręcą się nieszczęśliwe postacie, schorzałe i niedołężne, które, strawiwszy całe swe życie przy pracy, dziś wyrzucone na bruk z oczyma zapłakanemi, z zachrypniętym głosem błagają przechodnia, by im nie pozwolił umrzeć z głodu.

Wieczorem, chodząc po mieście, widzisz nowe ofiary. Są niemi dziewczęta, które, nie mogąc się utrzymać z pracy, żyją z nierządu. Taka to już niewola ludu, że kapitalistom nie dosyć jest mieć pracę, mieć siłę roboczą; — trzeba im jeszcze i ciało swe oddać; prócz zysku trzeba im i rozkoszy!

A teraz, czytelniku, powiedz mi, czy to tylko wyobraźnia ludzka jest tak złą, tak swywolną? Czyż rzeczywistość nie jest stokroć razy okropniejszą?

Patrzcie jaki to człowiek bywa dobry. W bajkach, które nasza fantazyja stwarza, przedstawiamy złych brzydkimi; w bajkach tylko stare jędze, czarownice z okropnem obliczem, albo wstrętni czarodzieje krzywdzą. Umysł człowieka ma to serce, tę uczciwość, że nie może jakoś zrozumieć, by piękno szło razem ze złem, młodość z niesprawiedliwością. Ale to tylko w bajkach tak się układa, — rzeczywistość roztacza inne zupełnie obrazy.

Widzisz te oświecone pałace, w których tańczą i bawią się „wyższe klasy“. Oh! ci ludzie z powierzchowności wcale nie są podobni do czarnych postaci z bajek. Oto — tam chodzi podtatusiały kapitalista, z dobrym wyrazem twarzy, zdaje się uczciwość wcielona; a właśnie dziś w jego kopalni eksplozyja gazu pozbawiła życia niejednego robotnika. Albo widzisz tego młodzieńca pięknego i wystrojonego z włosami długiemi, który, podnosząc oczy do niebios, deklamuje wiersze o ideałach, — a właśnie na ulicy kręci się teraz biedna robotnica, jego wczorajsza kochanka, która dziś szuka innego kupca na swe ciało — bo jest *wolną!* Albo ta panienka, która w swej pięknej sukience raczej do anioła jest podobną, — a właśnie teraz na poddaszu pracuje robotnica-suchotnica, by aniołkowi nową wykończyć suknię, potrzebną na inny bal, na wielki bal, na inne, nowe wspanialsze jeszcze uciechy.

Tak — w rzeczywistości nie tylko stare jędze pochłaniają tyle ofiar ludzkich.

Ale, powiesz czytelniku, w bajkach zwykle sprawiedliwość bierze górę, — i ofiary zostają wyzwolone, uratowane. Czy rzeczywistość zaś jest wieczną? Czyż rzeczywistość i pod tym względem ma być gorszą od bajki?

Oj! Nie! Przenigdy! Niewola i niesprawiedliwość nie powinny być wiecznemi. Jest jedna jeszcze różnica miedzy rzeczywistością a bajką. W bajce ofiary są bezsilne; w rzeczywistości ofiary nie są znowu istoty, które by nie były w stanie same dać sobie rady. Toć wszak cały lud pracujący jest dziś ofiarą — a czyż lud robotniczy jest bezsilną istotą?

Od nas więc zależy położyć koniec nadużyciom i niesprawiedliwości.

Bierzmy przykład z dzieci! Widzicie, jak one swe drobne rączki podnoszą na stare jędze, na czarownice niesprawiedliwe. A zatem, bracia, bierzmy z nich przykład!

Dwie wagi i dwie miary

We wszystkich krajach istnieją prawa, które karzą grzywnami lub więzieniem każdego kupca posiadającego fałszywe miary lub fałszywe wagi. Nie wolno zatem, by kupiec, który dla siebie kupuje wszak według dobrej miary lub wagi, sprze-

dawał publiczności ten sam towar według innej, mniejszej miary lub wagi, innemi słowy nie wolno mieć dwóch miar i dwóch wag różnych.

A nie tylko w handlu nie wolno mieć fałszywych wag i miar. Prawo zapewnia nas, że ono będzie sprawiedliwem i że będzie jednakowo uwzględniać wszystkich obywateli, nie robiąc żadnej między nimi różnicy. «Wszyscy są równi w obliczu prawa» — tak brzmi ta nowa ewangelija kodeksu cywilnego i karnego.

Prawo tak mówi, ale gdzież jest to prawo, gdzie ono ma swe siedlisko? Napróżno byś go szukał, jeżeli masz przed sobą silniejszego! A wszak klasy bogate i ich rządy są silniejsze od ludności pracującej, póki ona jest niezorganizowaną. — to też dziś nie masz prawa, nie masz sprawiedliwości!

Nie dosyć, że wszystkie prawa są tak napisane, iż karzą nadużycia popełniane przez biednych, zostawiając bogatym szerokie pole do samowoli; nie dosyć że prawo zamilcza o bezprawiach jednych, ograniczając natomiast wolność drugich, ale nawet tam, gdzie prawo jest wyraźne — nawet tam, gdzie prawo istnieje, jest ono martwą literą, gdy chodzi o ściganie bogatego, występuje zaś w całej swej surowości — gdy ma dosięgnąć biednego.

Weźcie naprzykład prawo polityczne: otóż zapewnia ono wolność wyborów tam, gdzie ludność może wybierać posłów do parlamentu. Istnieje więc prawo o wolności wyborów. Ale jakież ono jest stosowanem? Dosyć jest, jeżeli jakiś wyborca robotnik namiętnie usiłuje przekonać innego wyborcę, by policyja się wdała i gorącego polityka wtrąciła do więzienia. Dosyć jest na ulicy krzyczeć: niech żyje ten a ten deputowany, by, jeśli on tylko nie dobrze jest widzianym u rządu, policyja rozpędziła wyborców pod pretekstem, że się narusza wolność wyborów.

Lecz jeśli fabrykant grozi swym robotnikom utratą miejsca, jeśli ci na swego posła głosować będą, albo jeśli tak zwany pracodawca zmusza swych pracujących do głosowania tak a nie inaczej — o wtedy prawo milczy, a policyjanci wyczekują tylko chwili i stosownego rozkazu by bez prawie poprzeć siłą. Zresztą co to mówić o nadużyciach fabrykantów, kiedy cesarz niemiecki miał tyle bezczelności i bezwstydności, że reskryptem żądał od urzędników głosowania według woli Bismarka. Czyż taki reskrypt nie jest szydzeniem z prawa?

Weźmy inny przykład: konstytucyja niemiecka poręcza obywatelom swobodę myśli i swobodę słowa. Tylko wtedy prawo może ograniczać tę swobodę, jeśli mówiący popiera swe dowodzenia fałszywemi faktami, jeśli innemi słowy przekręca fakty. W rzeczywistości jednak prawo inaczej bywa zastosowywane: weźcie gazety, książki, mowy i inne odezwy fabrykantów, w których dowodzą, że robotnik żyje w dostatku, że na tej ziemi wszyscy posiadają już raj, i że tylko kapitaliści są najnieszczęśliwsi, bo oni największą obarczeni są pracą; że panowie utrzymują ludność robotniczą i nie o siebie jeno o swych robotników dbają, otóż powtarzam, weźcie wszystkie te druki i po porównaniu ich z rzeczywistością, w której panowie przecież inną odgrywają rolę, zapytajcie się: czy prawo pozwala drukować i publikować takie najoczywistsze przekręcanie prawdy? Czy pozwala? Ba! autorowie tych kłamstw i bredni zajmują najwyższe stanowiska w szkolnictwie, w sądownictwie a nieraz i w rządzie.

Ale innym jest los tych pisarzy, którzy przedstawiają położenie robotnika takiem, jakiem ono jest w samej rzeczy. Ich książki są zakazane, oni sami zostają wtrąceni do więzienia, jak również i ci, którzy takie książki rozpowszechniają i robią je powszechnie znanemi.

Gdzież się podziało prawo wolności słowa i druku? Istnieje ono, gdy idzie o obronę interesów silnych; zostaje zaś ono pogwałconem, gdy kto w obronie słabych występuje przeciw dzisiejszym panom świata.

W sądach, w biurach, wszędzie możemy się przekonać o nierówności w obec prawa. Już i zewnętrzna strona, już samo obchodzenie się samo traktowanie interesantów inne jest dla bogatych, inne zaś dla biednych.

Bogaty przechodzi z miną napuszoną przez biura, przez sądy; wszyscy zginają karki..... przed jego kieszeniami wypchanemi złotem. Wszyscy urzędnicy czekają tylko tej chwili, w której bogacz objawi chęć kupienia ich usług a nawet i ich sumienia.

Inaczej się rzecz ma, gdy człowiek biedny zjawia się do przedstawicieli prawa. To on musi być pokornym, musi prosić o oddanie mu tych usług, które mu prawo gwarantuje i które on tak drogo opłaca podatkami.

Zresztą czyż tylko w sądach i biurach mają dwie miary i dwie wagi? Oto weźmy inny przykład: Nastąpił kryzys przemysłowy, tysiące robotników pozbawionych jest pracy a zatem i możności utrzymania się przy życiu. Zdawałoby się, że nic słuszniejszego nie ma jak to, by państwo usłuchało skarg robotnika i postarało się o pracę dla ludu. Ale gdzie tam! Panowie i najemni ich uczeni podnoszą krzyk! Państwo, mówią oni, nie może wszak zostać przedsiębiorcą, fabrykantem i kupcem; odmawiają więc robotnikom pracy. A przecież na rok zaledwie przed kryzysem, kiedy produkcyja była gorączkową i kiedy wszystkie kapitały powychodziły z kas żelaznych, by przyjąć udział w dzieleniu się zyskami, sami panowie kapitaliści nalegali na państwo, by ono jęło się robót publicznych. Wtedy to zmuszano państwo do zaciągania długów byle tylko umożebnić kapitałom udział w produkcyi i w zyskach; wtedy nie widziano nic złego w tem, że państwo wtrąca się do produkcyi. Ale dziś, kiedy idzie o robotnika to wara żądać czegoś od państwa; dziś państwo powinno tylko dbać o jedno, o utrzymanie robotników w posłuszeństwie i pokorze.

Na każdym to widzimy kroku, że kapitaliści robią z państwem, co im się żywnie podoba. Im wolno jest skarżyć się na złe czasy i żądać od państwa pomocy. Inaczej rzecz się ma ze skargami robotnika; na nie państwo nie ma lekarstwa. Każą robotnikowi szukać zarady w dobrowolnej z kapitalistą umowie. Dobrowolna umowa! Jak dziwnie brzmią te słowa w ustach tych ludzi, którzy na każdym kroku depcą wszystkie prawa, wszystkie żądania sprawiedliwości, zawsze swój interes i swoją wolę stawiając po nad wszystko.

Oto dziś naprzykład panowie amerykańscy są w stanie dostarczać do Europy zboże po tańszej cenie, aniżeli chcą za niego nasi właściciele ziemi. Cóż więc panowie nasi robią? Otóż żądają oni od państwa, by ono nałożyło cło na zboże zagraniczne! Cła te utrudniają amerykańskim handlarzom zboża konkurencyję z naszymi panami, którzy cła tego nie płacą, to też żądają panowie nałożenia cła na zboże tylko dla tego, by sobie ułatwić walkę konkurencyjną. Ale niech tylko robotnicy się zmówią na fabryce w celu uzyskania lepszej płacy — zaraz podnosi się krzyk o «buntowaniu się» robotników, zaraz żądają pomocy wojska i policyi. Cóż jednak robią robotnicy? Urządzają oni zmowę, by ułatwić sobie walkę z kapitalistą, osłabiając konkurencyję, jaką jedna siła robocza robi drugiej. Zmowa więc robotnicza jest daleko słabszem oparciem się konkurencyi niż cła! Dla czegóż więc jedno jest dozwolone, a drugie nie?

I tu więc widzimy dwie miary i dwie wagi. Ale, zapytacie się, zkąd pochodzi to, że dziś, kiedy mówimy o równości w obliczu prawa, widzimy jednak na każdym kroku dwie miary i dwie wagi zarówno w pisaniu jak i w zastosowaniu praw?

A przyczyna ta jest prosta. Dziś są dwie klasy w każdem społeczeństwie: jedna jest rządząca, druga jest rządzona. Tam zaś, gdzie są rządzący i rządzeni muszą być dwa prawa — dwie miary i dwie wagi.

By mieć więc równość w obliczu prawa — trzeba znieść różnicę między rządzącymi a rządzonymi. Trzeba więc, by nie było z jednej strony rządzących z drugiej rządzonych. Odebrać zaś komuś władzę, którą on ma nad drugim człowiekiem znaczy się odebrać mu tę broń, za pomocą której może on sprawować tę władzę, to jest trzeba mu odebrać przewagę ekonomiczną. Innemi słowy jedyna droga — to żądać wyzwolenia pracy.

Co wszystkie rządy dzisiejsze mają wspólnego?

Rozmaite wszak mamy rządy w Europie. W jednych krajach panują cesarze samowładni, w drugich cesarze konstytucyjni, w jednych wielcy królowie, w drugich małe króliki, nareszcie Francyja jest rzeczypospolitą, to jest niby to wolnie rządzonym krajem.

Teraz lud zwykł mawiać, że ten to dobry, ów zaś zły król, ten dobrze rządzi, ów źle. Otóż tyle jest krajów i tyle jest tych rządców, że jest w czem wybierać. To widzimy despotycznego Bismarka, to znów głupiego Romanowa, tam taki, ówdzie zaś inaki jest rządca.

A jednak wszędzie jest jednakowo — wszędzie bieda, straszna nędza, bezrobocie i głód, — a przytem jest zbytek i marnotrawstwo małej garstki.

Jakżeż więc rządy dopuszczają takich rzeczy? Ale jakże mają niedopuszczać, kiedy właśnie ta garstka rządzi. Wszystkie rządy mają to wspólne, że klasy bogate to są klasy rządzące, a królowie, króliki, większe i mniejsze tałałajstwo koronowane to tylko ich przedstawiciele. Jak przedstawiciel sprytny, to może on za łeb trzymać swego pana, to też są królowie, którzy i klasy rządzące wodzą na pasku, ale ostatecznie wszystkie rządy dzisiejsze mają jedno na celu — to jest obronę bogatych.

Lud musi pracować — musi swą pracę oddawać panom w formie nadwartości i w formie podatków. Chcemy wam dziś podać kilka liczb, byście się mogli dokładnie przekonać o tem, jak rządy obdzierają biedny lud.

Dla przykładu weźmiemy sześć rozmaitych krajów i przyjrzemy się rachunkom rządowym za 1882 rok.

Przedewszystkiem zobaczmy jakie były dochody tych państw. Dochody zaś pochodzą z podatków i z tego, co własność państwowa przynosiła.

Otóż dochody państwowe wynosiły:

w Austryi . .	1,923,010,777	franków*)
» Niemczech .	3,005,112,348	»
» Rossyi . .	3,084,338,762	»
» Anglii . . .	2,277,379,525	»
» Francyi . .	2,856,535,223	»
» Włoszech .	2,219,917,238	»

Widzicie więc, że w każdym z tych krajów lud płaci milijardy podatków, a milijard to wszak tysiąc milijonów.

Chcecie teraz wiedzieć, na co się te pieniądze wydają. Otóż przedewszystkiem idzie pensyja królewska, która w Rossyi wynosi około 36 milijonów franków. W Niemczech naprzykład lud płaci cesarzowi i rozmaitym królikom przeszło 42 milijony. Pod tym względem najszczęśliwszą jest Francyja, która swojemu prezydentowi płaci 1,200,000 franków.

A teraz urzędnictwo rozmaite kosztuje setki milijonów; następnie idą procenty; które rządy płacą bankierom za zaciągnięte pożyczki.

Jedna Francyja płaci swoim bankierom milijard franków rocznych procentów.

Następnie wojsko: Rossyja naprzykład wydaje na wojsko około 900 milijonów, Niemcy — 550 milijonów, Austryja — 400 milijonów. W Niemczech naprzykład wypada na głowę 10 marek, — które każdy z nas płaci. Ojciec więc rodziny z dwojgiem dzieci płaci pieniędzmi 40 marek na wojsko, nie licząc, że wszak sam musi służyć.

Ale, powiecie, są i pożyteczne wydatki — jak naprzykład: budowy kolei żelaznych, szkoły.

Otóż roboty publiczne, licząc w to pocztę, telegraf, kanały i drogi wynoszą w Niemczech mniej niż 300 milijonów, szkoły zaś zaledwie — 116 milijonów licząc już i uniwersytety. Rossyja zaś wydaje na szkoły zaledwie 74 milijony a na roboty publiczne około 150 milijonów.

A wszak roboty publiczne i szkoły więcej przynoszą korzyści klasom rządzącym niż ludowi, bo robotnik przy robotach publicznych zaledwie na życie zarabia, a do kształcenia się ani czasu nie ma ani możności.

Zapomnieliśmy jeszcze powiedzieć trochę o tem, co państwo wydaje na cele dobroczynne. Niemcy wydają 12 milijonów, czyli cztery razy mniej niż to co króliki i cesarz zabierają. Rossyja wydaje 7 milijonów, czyli że cesarz, jeden człowiek, bierze pięć razy więcej.

Co zatem rządy mają wspólnego? To, że żyją kosztem ludu, że lud ten krzywdzą i obdzierają, że są tylko narzędziem klas bogatych, by ludy trzymać w posłuszeństwie.

A zatem precz z dzisiejszymi rządami!

Wojna serbsko-bułgarska

Co w tej wojnie dziwnego, to mianowicie to, że zaczęła się ona powstaniem Słowian przeciw Turcyi, a zakończyła się wojną między Słowianami.

Bułgarowie bowiem są tacy sami Słowianie jak i Serbowie, mieszkają w sąsiedztwie na południu Europy (dlatego też jak jedni tak i drudzy należą do Słowian południowych), niegdyś razem cierpieli od Turków, razem powstawali, razem opłakiwali swą niedolę — a dziś między sobą się gryzą i wojnę prowadzą bratobójczą.

Dlaczego? By odpowiedzieć na to zapytanie, musimy opowiedzieć wypadki od początku.

Po wojnie rossyjsko-tureckiej, państwa europejskie, obawiając się zbytniego wpływu Rossyi na Wschodzie, nie dopuściły, by Bułgaryja odrazu została wolnem państwem. Część tego kraju, Rumelija, została nadal prowincyją turecką, a północna część Bułgaryi została prawie niezależnem księztwem. Mówiemy *prawie* niezależnem, bo książę bułgarski pozostał i nadal pod zwierzchnictwem, jakkolwiek tylko formalnem Turcyi.

Rumelijoci jednak chcieli się połączyć z księztwem. Książe zaś bułgarski niczego więcej nie pragnął jak tylko połączenia. Za wiedzą też księcia wybuchło w Filipopolu, stolicy Rumelii, powstanie, w skutek którego wypędzono gubernatora tureckiego i nastąpiło połączenie Rumelii z księztwem.

Tymczasem z jednej strony Rossyja, z drugiej Austryja zaprotestowała.

Wprawdzie nie mogli dwaj cesarze postąpić z powstańcem-księciem tak, jak postępują sobie

*) Frank to francuzka moneta wartująca 40 kopiejek, albo 80 fenigów, albo też przeszło 50 krajcarów.

z robotnikami, którzy dobijają się swej wolności, — ale ponieważ oni są silniejsi, więc postanowili przeszkodzić połączeniu Bulgaryi.

Zaczęły się więc wyścigi między Rossyją i Aystryją. Tej ostatniej udało się namówić Milana, króla serbskiego, żyjącego z łapówek niemieckich spekulantów, by rozpocząć wojnę z Bułgaryją. Milan wyruszył w pole i został pobitym — i teraz znowu zaczyna się szachrajka dyplomatyczna koronowanych łotrów.

Jakkolwiek nikczemnem jest postępowanie Milana, to nie pobicie jego stanowi dla nas najważniejszą rzecz w tej wojnie.

Chcemy zwrócić uwagę naszych czytelników na los Serbii. Nie dawno jeszcze ludność tego kraju przelewała swą krew, by się wydobyć z niewoli tureckiej. Ale lud myślał, że dosyć będzie mieć niezależność polityczną, by posiąść wolność. A tymczasem dziś Serbowie przelewają swą krew w nikczemnej wojnie, którą Austryja i jej pacholęk Milan uknuli na zgubę ludu.

Bulgaryja jest dziś pokrzywdzoną, ale jutro co będzie? Czy myślicie, że Aleksander bulgarski jest mniejszym łotrem od Milana? Bądźcie przekonani, że nie.

Pamiętajmy o tem, że naród, który chce wolności nie tylko obcych rządów pozbyć się winien, ale i swego pańskiego gniazda. Jeżeli kiedyś lud polski powstanie, to my dla naszych panków i kandydatów na królów, prezydentów i t. d. zawczasu przygotujmy grób.

KORESPONDENCYJA Z BERLINA

Towarzysze!

Wiadomo wam, że wśród kolonii polskiej w Berlinie propaganda naszych zasad powoli się rozwija i pozyskała dla siebie już pewną ilość wiernych i wytrwałych zwolenników. Kto zna przesądy, uprzedzenia, wpływ księży, kto zna nareszcie tę obojętność tutejszych polaków na wszystko, co ich obchodzić powinno, ten nie będzie się wcale dziwił, ten razem z nami przypisze większe znaczenie samemu już faktowi, że nareszcie i wśród polaków sprawa robotnicza staje się sprawą ogólną.

Główną treścią jednak dzisiejszej korespondencyi, jest to, że największą nienawiścią pałające do wszystkiego, co trąci socyjalizmem, najwięcej uprzedzone i pod wpływem księży zostające Towarzystwo Katolickie, zdecydowało się (ma się rozumieć po długich korowodach) na wysłuchanie odczytu o kwestyi społecznej, chcąc się z niego dowiedzieć, czy rzeczywiście socyjalizm jest tak bardzo niebezpiecznym kierunkiem.

Odczytami temi zajął się niejaki pan Leski, prezes Towarzystwa Przemysłowców Polskich, człowiek, o którym śmiało powiedzieć można, że jest uczciwym polakiem, lecz człowiekiem, który na kwestyję społeczną zapatruje sie z punktu widzenia swojej klasy, człowiekiem, który, gdyby tylko choć dwa tygodnie był szewcem lub innym jakimś rzemieślnikiem, z pewnością zupełnie inaczej mówiłby o tej kwestyi.

Lecz przystępuję do samego odczytu, który się odbył dnia 23 Listopada w Towarzystwie Katolickiem.

Zaraz na początku przyznaje mówca kwestyi socyjalnej racyję bytu, i nazywa nas wszystkich socyjalistami, przyznaje, że kwestyja ta jest palącą, potrzebującą rozwiązania, lecz że na przeszkodzie do rozwiązania kwestyi stoi dużo, bardzo dużo różnych rzeczy. I tak: najsamprzód optymiści*), którzy utrzymują, że lepiej być nie może i nie będzie jak dziś jest; dalej pesymiści, którzy widzą we wszystkiem złe, którzy na wszystko narzekają, którzy nareszcie chcą świat ten przewrócić do góry nogami. A zatem prócz wielu innych przeszkód najgłówniejsze są: Reakcyja i Rewolucyja**)!

Mówca utrzymuje dalej, że kwestyję społeczną mogą rozwiązać tylko ludzie nauki, którzy, poznawszy, jakim chorobom ulega społeczeństwo, zajęli by się leczeniem go, i w ten sposób zaprowadzili by ład i sprawiedliwość na świecie. Ale na to potrzeba dużo czasu a może nawet całego życia, bo rzeczy takie nie dadzą się nagle i stanowczo załatwiać!!!

Dalej utrzymuje mówca, że do dobrego rozwiązania kwestyi społecznej potrzeba dobrego zrozumienia jej, oraz potrzeba ogólnej reformy prawodawstwa, a zarazem silnej inicyjatywy ze strony rządu! [Może prawa wyjątkowe?!]

Otóż łaskawy Panie Mówco, spytaj się pierwszego lepszego robotnika, co on o tem myśli, to z pewnością odpowie Ci, że nikt od niego lepiej nie rozumie kwestyi robotniczej, gdyż tylko on jeden jest wydziedziczony, głodny i bosy! Dalej odpowie ci, że na ogólną reformę prawodawstwa oraz na ową *silną* inicyjatywę ze strony rządu, czekamy już wieki całe i, gdybyśmy nareszcie nie zaczęli działać na własną rękę, czekać moglibyśmy jeszcze drugie tyle czasu!

Nareszcie odpowiedział by Ci, mój panie mówco, że od czasu, kiedy robotnik poznał się na farbowanych lisach, przestał się on na was, panowie, oglądać, przestał wierzyć waszym obiecankom, i podając rąką swemu bratu robotnikowi, nie patrząc na jego narodowość, postępuje naprzód w walce o byt, nie zważając nawet na prześladowania, które w dzisiejszych czasach, śmiało można powiedzieć, stały się hasłem naszych niby to reformatorów.

A przyjrzyjmy się i innym argumentom pana Leskiego.

W dalszej swej mowie dowodzi mówca, że ani reakcyja ani rewolucyja nie zdolne są rozwiązać kwestyi socyjalnej, gdyż obie są krańcowe, a jako takie nie mogą nic stanowczego zdziałać, tylko jeden liberalizm, lecz liberalizm uczciwy, oparty na słowach Chrystusa: nie czyń bliźniemu twemu co tobie nie miło, jest kluczem do rozwiązania tej tak zawikłanej kwestyi społecznej.

Szanowny mówca widocznie zapomina zupełnie o tem, że liberalizm taki, jakim on go chce mieć, nie istnieje wcale na świecie, a przypuśćmy nawet że istnieje, to w imię tych słów Chrystusa powinien by on był już dawno połączyć się z partyją robotniczą, partyją biednych, wyziskiwanych i maluczkich, gdyż tych, jak księża paplają, Chrystus niby to miłować a nie krzywdzić kazał!

Przypuśćmy nareszcie, że ów liberalizm istnieje, to czemuż pozwolił on na to, aby robotnicy sami swoim zajęli się losem? Czemu pozwolił on im uprzedzić siebie w walce o polepszenie bytu całej ludzkości? Odpowiedź na te pytania jasna i prosta: bo liberalizm ten nie chce, aby robotnik działał na własną rękę, aby robotnik zrozumiał kwestyję społeczną, bo tem samem liberalizm straci swe panowanie nad ludem i pokrzyżuje sobie swe plany!

Jakie zaś plany ma liberalizm polski — wiemy o tem prawie wszyscy. Bojąc się, aby robotnik przez zapoznanie się z kwestyją społeczną nie wyzwolił się, przez co aby tenże liberalizm nie stracił w danym razie gotowych na obronę szlacheckiej ojczyzny żołnierzy, stara się więc on uwodzić lud i, przemawiając słodkiemi słówkami, trzymać go na wodzy!

Podałem wam krótki lecz treściwy opis pierwszego odczytu, na który zebrało się sporo tutejszych polaków, a między niemi kilkunastu naszych towarzyszy, którzy, nie mogąc zaoponować przeciwko wszystkim argumentom pana Leskiego, zdecydowali się protestować przynajmniej przeciwko pewnej części dowodzeń prelegenta. Postanowili więc na ostatniem swem zebraniu, za pośrednictwem »Przedświtu« podać do ogólnej wiadomości następującą rezolucyję:

> Nie zgadzamy się na zdanie prelegenta, że tylko na drodze nauki rozwiązać można kwestyję społeczną i oświadczamy, że tylko przez rewolucyję cele nasze osiągnąć możemy, gdyż straciliśmy zaufanie do tych wszystkich, którzy dla swych widoków starają się trzymać nas zdala od ogólnej sprawy robotniczej!

Mały.

List naszych towarzyszy z Berlina drukujemy z wielką przyjemnością. Prosimy wszystkich robotników iść za przykładem swoich braci, którzy, choć w niemieckiem mieście zajęci pracą na chleb, gorliwie pracują dla naszej wspólnej sprawy.

Jakkolwiek list ten dokumentnie wyjaśnia rzecz całą, musimy jednak zrobić kilka uzupełnień, które mogą się przydać naszym czytelnikom ze względu na to, że w krótkim liście towarzysze berlińscy nie mogli traktować kwestyi tak obszernie, jak to Przedświt może zrobić.

Co to jest *liberalizm?* Dosłownie będzie to kierunek wolnościowy, bo słowo liber znaczy wolny. Co to jest kierunek wolnościowy? Właśnie w tem pytaniu tkwi cała rzecz, bo każdy innej chce wolności. Ale, zapyta się czytelnik, czyż wolność, prawdziwa wolność może być inną dla jednego a inną dla drugiego? Prawdziwa wolność — mówisz czytelniku; zapominasz widocznie, że wolność w stosunkach między ludźmi jest tylko ludzkiem urządzeniem i dlatego wolność jest zawsze taką, jak jej majsterkowie ją wykończą. Dla szlachcica naszego wolnością było żyć z pracy pańszczyźnianej, dla dzisiejszego fabrykanta wolnością jest zależność robotnika od kapitału.

Panowie mówią, że dziś każdy jest wolnym. Robotnik jest wolnym, chłop jest wolnym; jeżeli chcą, to pracują, — jeżeli zaś nie chcą pracować — no to wolno im umrzeć z głodu. W prawach zapisana jest wolność cywilna wszystkich obywateli, a w niektórych krajach zapisana jest i wolność polityczna.

Co to jest wolność cywilna? By zrozumieć to słowo, trzeba przedewszystkiem pamiętać o tem, że każdy z nas ma dwojakiego rodzaju stosunki ze społeczeństwem. Z jednej strony każdy z nas ma stosunki z Pawłem, Gawłem etc. jako z prywatnymi ludźmi. Jeżeli sprzedaję co komuś, albo kupuję co od kogoś, jeżeli daję lub otrzymuję podarunki, jeżeli pożyczam lub wypożyczam pieniądze, jednem słowem jeżeli mam jakiekolwiek przemysłowe lub kupieckie stosunki — to znaczy się, że mam stosunki cywilne, prywatne, to jest, że ja, jako prywatny człowiek, wchodzę w prywatne, cywilne stosunki z innym prywatnym człowiekiem. Z drugiej strony każdy z nas jest jednostką, pojedyńczym człowiekiem, postawionym w obec ogółu, w obec społeczeństwa całego. Jeżeli odbywam powinność wojskową, albo jeśli płacę podatki etc., to nie wynika to z mego stosunku do Pawła, Gawła lub innego prywatnego człowieka, jeno wypływa z mego stosunku do ogółu, do społeczeństwa, do którego należę i w skład którego wchodzę. Ta więc ostatnia sfera stosunków nazywa się polityczną.

Wolność polityczna istnieje zatem wtedy, jeżeli ja sam mam prawo głosu w kwestyjach podatku, wojska i w ogóle w kwestyjach urządzeń politycznych. W Niemczech naprzykład każdy z nas ma więcej praw politycznych niż w Rosyi. Ale nawet w Rosyi toć włościanie wybierają wójta i mogą trochę zarządzać gminą; — wszystko to stanowi ich prawa polityczne.

Wolność zaś cywilna nadaje mi prawa wchodzenia z drugimi w stosunki cywilne. Niewolnik alba chłop-poddany nie mieli wolności cywilnej. A nawet dzisiaj to w wielu krajach kobieta nie ma praw cywilnych, bo jest albo pod opieką ojca, albo pod opieką męża; dzieci niepełnoletnie nie mają praw cywilnych. W Rosyi to żydzi nie mają wszystkich praw, bo nie wolno im mieszkać w niektórych miastach; w tak zwanym kraju zabranym Polacy nie mogą nabywać posiadłości ziemskich, — a więc są także ograniczeni w swych prawach. Pomimo tych ograniczeń można powiedzieć, że dziś wszędzie prawie istnieje wolność cywilna.

Tej wolności cywilnej, a przedtem to i wolności politycznej, domagał się i domaga się wciąż liberalizm. Nie masz ani jednego może kupca i może ani jednego fabrykanta, którzy by chcieli powrotu do pańszczyznianych porządków. Mylnem jednak było by przypuszczać, że liberalizm ma w swych dążnościach dobro ludu pracującego na celu. Kupcy, fabrykanci i w ogóle kapitaliści mają w liberalizmie siebie tylko na widoku. Bo zważcie jeno, czy przy porządkach pańszczyznianych, kiedy lud nie ma prawa rozporządzać się sobą, kiedy włościanin nie ma prawa zmienić swego miejsca pobytu — przymysł fabryczny może wzrastać? Nie! Przemysł fabryczny wymaga wolnej siły roboczej, wolnego robotnika i dla tego kapitaliści chcieli, dobijali się wolności cywilnej ludu. Wolność tę trzeba było wywojować i dlatego też domagano się z początku i wolności politycznej. Dziś, kiedy już wolność cywilna istnieje, kapitaliści obcięli swój liberalizm i mają tę bezczelność żądać od rządów prześladowonia klasy robotniczej.

Zobaczmy teraz, jakie korzyści daje ludowi liberalizm. Co się tyczy wolności politycznej — to nawet tam, gdzie ona jest zapisana i zaręczona prawem, lud jest w zupełnej zależności od kapitalistów, albowiem rządy są w rękach kapitalistów, to jest silnych. Co się zaś tyczy wolności cywilnej — to prawda, że lud pracujący jest wolny, ale jeśli on jest wolny od ucisku szlachty, to za to wpadł on pod jarzmo kapitału a utrzymanie się jego przy życiu zależy zupełnie od obrotu spekulacyj fabrykantów.

Wolność więc ludu pracującego jest dziś tylko na słowach. Jak dawniej szlachta sobie zabrała wszystkie wolności, ludowi zaś dając niewolę, — tak i dziś kapitaliści zagarnęli sobie wszystkie prawa, zrzucając na lud robotniczy obowiązek pracowania na nich. Jeżeli zaś powie nam kto, że wszystkiemu winien *nieuczciwy* liberalizm, a że uczciwy liberalizm da nam raj na ziemi, to odpowiemy na to, że widocznie ten uczciwy liberalizm jeszcze się nie narodził, i że nie widzimy jeszcze tych liberalnych rodziców, którzy by mogli spłodzić ów uczciwy liberalizm.

Przypomina nam to gadanie wielu księży, którzy dowodzą, że lud powinien zostać pokornym, a że kościół już go wyzwoli z niewoli. Tymczasem tyle już wieków przeszło — a kościół jak nie wyzwalał, tak i nie wyzwala. A czyż to na probostwach włościanie nie byli poddanymi, czyż nie robili oni tam pańszczyzny, czyż nie było niewoli w tak zwanych duchownych majątkach, jak i na pańskich?

---

*) Słowo optymista pochodzi z łacińskiego i oznacza człowieka, który na wszystko patrzy przez różowe szkła; naodwrót pesymistą jest taki człowiek, który wszystko widzi w czarnych kolorach.

**) Znaczenie słowa rewolucyja znane jest czytelnikom; reakcyja zaś oznacza cofanie się wstecz, to jest konserwatywne, wstrzymujące oddziaływanie na rewolucyję.

Wiec może konserwatyzm. może szlachta i monarchija wyzwolą lyd z pod ucisku? Gdybyśmy tak przypuszczali, to podobni-byśmy byli do owego podróżnego, który, zabłąkawszy się w lesie, myśli już, że zaszedłby do celu, gdyby wcale z domu nie wychodził. Z poddaństwem i z pańszczyzną było nam źle, bardzo źle: — trzeba było nam dojść do wolności. Ale w drodze do tej wolności zabłąkaliśmy się w lesie. Trzeba więc myśleć o wyszukaniu dobrego wyjścia z tego lasu, a nie o tem, że, zostając przy pańszczyźnie i poddaństwie, doczekalibyśmy się wolności. Liczyć na szlachtę i rządy — byłoby to samo, co wrócić do domu, gdzie niewola nad nami ciążyła.

Wyjdźmy więc z tego lasu, w którym się znajdujemy. Dotychczas mieliśmy złych przewodników, bo szliśmy pod kierownictwem kapitalistów, którzy nas tumanili liberalizmem jak błędnym ognikiem.

Dziś wiemy, że trzeba nam wolności — ale tej wolności nie uzyskamy inaczej, jak tylko wtedy, kiedy praca nasza będzie wolną, niezależną, — kiedy na siebie tylko a nie na innych pracować będziemy, kiedy zatem będziemy panami narzędzi pracy — to jest, kiedy dokonamy rewolycyi społecznej.

Kronika robotnicza

Źle — Strejki — Pomoc państwa — Łagodność rządów i sądów — Postępy socyjalizmu.

Od czegóż innego zacząć można kronikę robotniczą, jak nie od tego, że robotnikom dzisiaj również źle, a bodaj czy nie gorzej, jak kiedykolwiek?

Gdzie okiem rzucisz, w którą stronę zwrócisz ucho, widać nędzę słychać jęki głodnych, uciśnionych.

W Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki 400,000 robotników znajduje się bez pracy. To samo można powiedzieć o Nowej Anglii (w Ameryce). Że rozpaczliwa nędza, w której są pogrążone setki tysięcy ludzi, przechodzi wszelkie siły ludzkie, widać z tego, że zarówno zabójstwa, jak i samobójstwa w ostatnich latach więcej, niż zdwajają się. W Stanach Zjednoczonych:

w	roku	1884	było . .	1494	zabójstw
»	»	1884	» . .	3377	»
»	»	1883	» . .	910	samobójstw
»	»	1884	» . .	1897	»

W Europejskiej Anglii skarżą się ze wszystkich stron na okropne położenie i nędzę klasy pracującej, która — jak mówią — nigdy nie dochodziła do tego stopnia, co dzisiaj. Gdy w jednem z miast angielskich (w Glasgowie) na 10 robotników 7 pozostaje bez zajęcia, burżuazyja ma czelność donosić w urzędowych raportach, że w tem mieście wszyscy robotnicy żyją w dostatku. W Hollandyi nie wiem ile tysięcy i setek robotników pozostaje na bruku; wiem tylko, że odbywają oni zebrania, tak zwane kongresy, i że domagają się u rządu, by przedsiewziął roboty publiczne, przy których by robotnicy znaleźli pracę.

I nic dziwnego, że fabrykanci, korzystając z ogólnego pognębienia robotników, obniżają i tak już niską płacę roboczą. Lecz jeszcze tyle energii mają robotnicy wszędzie, by na bezlitośny wyzysk odpowiadać strejkami. W najrozmaitszych miejscowościach Francyi robotnicy zmuszeni są zaprzestać pracować. Tu obniżają płacę rabaczą o 30% (Merville — czytaj: Merwil), tam o 20% (Elboeuf — czytaj: Elbef), gdzieindziej o 10% (Reims), a w St. Omentin'ie (czytaj: San Omentin), gdzie zmniejszono płacę o 17%, doszło do tego, że robotnicy, wyprowadzeni z cierpliwości, wybijali szyby w mieszkaniach wielu urzędników. Naturalnie, że wojsko strzelało; wielu aresztowano (raz 4, a później w tem że mieście 13 osób). Tylko w Bordeaux (czytaj: Bordo') i Roubaix (czytaj: Rube') strejki mają na celu podwyższenie płacy roboczej.

We Włoszech w ostatnich czasach odbyły się dwa strejki. W jednem miejscu (Wimerkot) robotnikom rolnym udało się podnieść płacę dzienną z 60 centimów (czytaj: santimów), co wynosi złp. 1, do wysokości 1 franka, czyli 50 groszy. Za to robotnicy kapeluszy w Monza po sześcio miesięcznej walce zmuszeni byli uledz. Mszcząc się fabrykanci wydalili 52 ojców rodzin.

W Danii strejk kowali i mechaników w Kopenhadze, z tego powodu, że panowie zabraniają im łączyć się w związki. Strejkujących jest 1000. Chłopi, współczując z nimi, wzięli do siebie około 600 dzieci strejkujących. Ale najważniejsze wiadomości pod tym względem dochodzą z Anglii. Tam rzeczy zaszły tak daleko, że strejkują już dziewczyny. W warsztatach kompanii Bow (czytaj: Bou) obniżono dziewczynom płacę tygodniową do 3 — 4 szyllingów, t. j. 6 — 8 złp. Płaca i poprzednio była nadzwyczaj nizka, i na domiar złego praca jest tak szkodliwa, że wielu mężczyzn i kobiet zęby straciło. To też około 200 dziewczyn się zmówiło i zaprzestało pracować. W New Hawen strejk robotników w fabrykach drutów metalicznych trwa już 4 miesiące. W tem że mieście dziewczyny z fabryki gorsetów urządziły strejk z przyczyny zmniejszenia płacy o 40 prc.

Strejki mają jakie takie powodzenie tylko w tak zwanych «czasach dobrych», ale w czasie stagnacyi, w czasie kryzysu celu dopiąć nie mogą, jeżeli wywołane są chęcią robotników poprawienia swego pożałowania godnego bytu. Przeciwnie w czasie stagnacyi, jak obecnie, fabrykanci odbierają robotnikom to, co im się udało za dobrych czasów wywalczyć. Tego przykład mamy w następującym fakcie. W Anglii istnieją doskonale zorganizowane związki robotnicze, pod nazwą Trades Unions .(Tred Uniony), liczące przeszło milijon członków. Do ostatnich czasów związki te wierzyły, że robotnicy mogą poprawić swój los, nie uciekając się do socyjalnej rewolucyi, a wywalczając sobie stopniowo coraz więcej praw. Silna organizacyja dokonala tego, iż rzeczywiście gdzie-niegdzie kilku tysiącom robotników zaczęło się trochę lepiej powodzić. Między innemi w przemyśle żelaznym przedstawiciele związków robotniczych zawarli z fabrykantami kontrakt, zdobyty nie małym kosztem, że od czasu do czasu będzie ustanowiana podług pewnych przepisów minimalna (najmniejsza) płaca robocza. Długi czas trzymano się umowy; lecz oto parę miesięcy temu w czasie zastoju fabrykanci oznajmili, że muszą zniżyć płacę roboczą. Czy musieli, czy nie musieli, postać rzeczy się nie zmienia. Bo musieli, to znaczy, że mogli mieć zysk tylko wtedy, jeżeli zniżą płacę. Ale jaki obowiązek ma robotnik umierać z głodu dla tego, żeby fabrykant miał zysk, tego nie zrozumie żaden człowiek, mający zdrowe zmysły. Robotnicy więc zostali pokrzywdzeni, i to podwójnie: zmniejszono im płacę i złamano ich kontrakt. Trades Unions (Tred Uniony) przemysłu żelaznego rozpoczęły strejk, który trwał dwa miesiące. Niestety w końcu Listopada głód ich zmusił do rozpoczęcia na nowo pracy na fabrykantów. Trades Unions (Tred Uniony) przemysłu żelaznego należą do najlepiej zorganizowanych związków robotniczych w świecie. Jeżeli więc one nie mogą przy obecnym ustroju prywatnego władania środkami pracy poprawić swego bytu, to kto patrafi to zrobić?

Państwo — powiadają inni, uciekając się do ostatniego środka w panicznym strachu przed socyjalną rewolucyją. Nawet niektórzy przedstawiciele partyj rabotniczych zdają sią wiele oczekiwać od dzisiejszych rządów. Tak niejaki Camelinat (czytaj: Kamelina) przedstawił rządowi francuzkiemu w imieniu obrońców klasy roboczej żądanie, by przyłączył się on do Rady Związku Szwajcarskiego, która żąda międzynarodowego prawodawstwa fabrycznego. Chodzi o to, by rząd francuzki zaproponował razem z rządem szwajcarskim innym państwom, by wszędzie zabronioną była praca dzieci i ograniczoną praca małoletnich i kobiet; by obmyślono i zastosowano środki, zabezpieczające życie i zdrowie robotników; by włożono na fabrykantów odpawiedzialność za nięszczęścia w fabrykach; by zaprowadzono wszędzie inspekcyję fabryczną, normalny dzień roboczy, t. j. by oznaczono ilość godzin dziennej pracy; by zapewniono robotnikowi jeden wolny dzień w tygodniu; nareszcie by założono międzynarodowe biuro dla ogólnej kontroli nad statystyką pracy i przemysłu (dla uniknięcia kryzysów), które by zarazem próbowało środków i dróg dla rozszerzenia międzynarodowego prawodawstwa fabrycznego.

Jak robotnicy gnębieni i uciskani nie mogą i nie powinni się powstrzymać od strejków, jeżeli jest jakakolwiek nadzieja powodzenia, tak nie mogą oni wyrzec się walki o te najpierwsze warunki życia choć trochę znośniejszego. Ale spodziewać się, że przy dzisiejszym ustroju takie prawodawstwo było by mniej gwałconem, jak prywatne kontrakty miądzy robotnikami i fabrykantami, znaczy nie wiedzieć, kto dzisiaj trzyma rządy państw w swem ręku. Nie mówię już o tem, że przy najsumienniejszem pilnowaniu najlepszego nawet prawodawstwa fabrycznego przy ustroju kapitalistycznym robotnicy dalej będą wyzyskiwani na korzyść pasorzytów-kapitalistów. Jest to wprost niemożebne, by robotnicy długo utrzymali się przy zdobytych prawach jeżeli tylko burżyazyja włada środkami pracy i przez to ma w swych rękach rządy, wojsko i wszystkie inne potężne środki panowania nad ludźmi.

Zresztą przypatrzmy się jeszcze, jak przychylnem względem robotników i ich obrońców jest państwo, czyli rządy rozmaitych państw. W czasie strejku w Wimerkocie we Włoszech policyja bez ceremonii aresztowała ludzi, mających wielki wpływ na robotników, gdyż bronili ich interesów. W Medyjolanie we Włoszech pozwano do sądu redaktora pewnej gazety robotniczej za to, iż śmiał on pomieścić w swem piśmie odezwę włoskiej partyi robotniczej; również pozwano przed sąd współpracowników innej gazety za coś podobnego. Obwinionych jest 7, wszyscy robotnicy. W Niemczech pozwoliła sobie policyja pałaszami rozganiać publiczność (przeważnie robotniczą) na pogrzebie socyjalisty Gillera za to, że powiedziano mowę. Nawet w Anglii, w kraju słynnym z wolności, zabroniono w kilku miejscach sprzedaży socyjalistycznej gazety Justice (sprawiedliwość); w rozmaitych dzielnicach Londynu wmięszała się policyja nie w swoje rzeczy na zebraniach robotniczych, a raz nawet w czasie jakiejś manifestacyi strzelała ona do ludzi, jakby do zwierzyny, i aresztowała, ile się tylko dało. Lecz co jeszcze dziwniejsze (dla ludzi nie widzących dalej swego nosa) to to, że w rzeczypospolitej francuzkiej policyja strzelała do robotników za to, że kładli oni wianki i rozwinęli czerwone i czarne sztandary na cmentarzu, gdzie się znajdują mogiły obrońców sprawy robotniczej poległych w 1871 roku za sprawę ludu, na drugi jadnak dzień na pogrzebie jednego z uczestników powstania paryzkiego z 1871 roku taka się ogromna ilość robotników zebrała, że policyja pozwoliła im iść przez miasto ze sztandarami czerwonemi i wygłaszać mowy rewolucyjne na tymże samym cmentarzu, gdzie dnia poprzedniego strzelała do ludu. O zajściach w St. Omentin (San Omentin) wspomniałem wyżej. W Lyonie za to, że rozrzucano i rozlepiano proklamacyje socyjalistyczne aresztowano dużo osób, zupełnie tak, jakby się to odbywało w Warszawie pod panowaniem cara. Nareszcie w Austryi, w Pradze Czeskiej odbył się w połowie Listopada proces, przypominający procesy rosyjskie, jak naprzykład toczący się obecnie w Warszawie. Trzej podsądni, Paces, Czerny i Rampas, oskarżeni o obrazę Jego Cesarsko Królewskiej Mości (o zdradę stanu), zostali skazani pierwszy na 16, drugi na 15, trzeci na 10 lat ciężkiego więzienia. Choć żadnych nie było dowodów, aby przyjmowali udział w działalności terrorystycznej, za to tylko, że znaleziono dynamit, przybory do druku i rękopismy, wydano tak okrutny wyrok. Zupełnie jak w Rossyi.

A jednak się rusza — jak powiedział jeden wielki uczony, kiedy pod grozą śmierci papież mu kazał powiedzieć, że ziemia stoi. A jednak socyjalizm się rozwija, choć socyjalistów więżą i zsyłają. W Warszawie jednego procesu nie skończyli, a już poaresztowali świeżą kupę ludzi. To nam daje do myślenia, że i u nas jakoś socyjalistów nie mogą wytępić. W Europie i Ameryce powiększa się ilość socyjalistów daleko prędzej jak u nas.

We Włoszech robotnicy rolni także już przyjmują udział w zebraniach socyjalistycznych. W Szwecyi od 1881 roku istnieje także partyja socyjalistyczna, która wydaje swoją gazetę. Ale najpomyślniej wzrasta socyjalizm w Ameryce. Od 1883 roku «socyjalistyczna partyja pracy» potroiła ilość swych sekcyj, liczba zaś członków powiększyła się 6 razy. W główniejszych miastach Stanów Zjednoczonych znajduje się 61 sekcyj. Pisma i wydawnictwa socyjalistyczne rosną tam jak na drożdżach. Jak zaś potężną jest partyja, widać ze wsparcia, które ona okazuje europejskim socyjalistom. W zeszłym roku posłano do Niemiec w czasie wyborów około 20,000 franków (5,000 rubli), a w tym roku pomagają robotnikom francuzkim.

Tak więc myśl gruntownego zmienienia porządku, opartego na prywatnej własności, na ustrój społeczny, który się będzie opierał na wspólnej własności wszystkich środków pracy (t. j. ziemi i narzędzi pracy), coraz więcej przenika do klasy roboczej, gdyż z dniem każdym coraz więcej się ona przekonywa, jak mało oczekiwać można od istniejącego ustroju.

OGŁOSZENIE

Redakcyja Przedświtu może wysyłać każdy numer naszej gazety pocztą w kopercie.

Cena Numeru, wysłanego tym sposobem, wynosić będzie: dla Prus — 30 pfennigów, dla Rossyi — 20 kopiejek, dla Austryi — 20 centów.

Pieniądze i prenumeratę można nadsełać w markach.

W DRUK. „PRZEDŚWITU" W GENEWIE, ROUTE DE CAROUGE, 7